

Ilona Łowiecka-Tańska

Pieniądze a tożsamość społeczników



Streszczenie

Zmiany, jakie zaszły w stylu uprawiania działalności społecznej po 1989 roku, dotyczyły wielu norm, dotychczas uznawanych za fundamenty jej etosu. W nowy sposób zaczęto budować relacje z administracją publiczną, postrzegać własne zadania i role na scenie publicznej. Zmienił się również stosunek do pieniędzy. W artykule „Pieniądze a tożsamość” autorka analizuje proces budowania kultury kontraktu w formacji pozarządowej i towarzyszące mu dylematy działaczy dotyczące relacji z innymi członkami społeczeństwa, a przede wszystkim - własnej tożsamości.

O autorce

Ilona Howiecka-Tańska jest trenerką umiejętności społecznych, pracuje w Fundacji „Partners” Polska, współpracuje z Instytutem Kultury Polskiej UW i Akademią Teatralną. Przygotowuje pracę doktorską o tożsamości społeczników, którzy zaangażowali się w budowę trzeciego sektora w Polsce.

Spis treści

Tradycja szlacheckiego ubóstwa	4
Oswajanie pieniędzy	5
Społeczne a darmowe	6
Społeczniowski sukces	8
Pojawienie się kultury kontraktu	9
Kwestia rynku	11
Partnerstwo czy miłosierdzie	13

Tradycja szlacheckiego ubóstwa

Czy można być dobrym społecznikiem pobierając za swą działalność dobrą pensję? Czy inicjatywy, którym towarzyszą pieniądze, tracą swój społeczny charakter? A mówiąc jeszcze inaczej – czy obecność pieniędzy w działalności społecznej stawia pod znakiem zapytania jej wartość ideową? Stawiam te pytania, by zakreślić pole dyskusji, bez presji do udzielenia odpowiedzi. Są one bowiem użyteczne z innych zupełnie względów. Pozwalają przywołać obraz działalności społecznej, jaki powstał w wyobraźni zbiorowej Polaków do drugiej połowy XX wieku, i skonfrontować go ze stylem działania wprowadzonym w latach dziewięćdziesiątych przez organizacje pozarządowe.

Otóż, bez względu na to, jak wielu byłoby rzeczywistych bohaterów obywatelskiej samoorganizacji i społecznego działania, aż do końca lat osiemdziesiątych XX wieku, ikoną są bohaterowie książek Stefana Żeromskiego. Kiedy zatem mówi się o społecznikach, przywołuje się postaci doktora Judyma i Siłaczki. Zdominowali oni zbiorową wyobraźnię, budując w niej specyficzny wzór społecznego zaangażowania. Jego cechami konstytutywnymi jest trojaki rodzaj wyrzeczenia: osobistego szczęścia, osobistego sukcesu i powodzenia materialnego. Ów model, w którym szczęście rodzinne jest znakiem zaprzeczenia ideałów, dążenie do indywidualnych osiągnięć – oznaką zdrady, a powodzenie finansowe – zdradą potwierdzoną, ma, o czym należy pamiętać, swoje korzenie w etosie inteligenckim ukształtowanym pod koniec XIX wieku. Jak pisze w 1928 roku Helena Radlińska, wybitna postać ruchu społecznikowskiego w dwudziestolecie międzywojennym, „Cała nasza literatura ostatniego stulecia łączyła »społecznikowanie« z męczeństwem”¹. Jest to zarazem wzór działania, który każe osiągać wielkie cele przy minimalnym udziale środków i bez o owe środki pytania. O wartości podejmowanych inicjatyw decyduje w owym wyobrażeniu właśnie zdolność działania „pomimo” – wrogiej polityki,

bierności otoczenia i zwykłej biedy. Bohdan Cywiński, autor obowiązkowej dla działaczy społecznych lektury, czyli „Rozwodów niepokornych”, precyzyjnie oddaje ów styl, gdy pisze w eseju: „Idzie jednak o to, że bez ludzi rodem z Żeromskiego, bez ośmieszanych tylekroć Siłaczek, Judymów i Gajowców, ta cała Polska okaże się przestrzenią nie do zniesienia, brudnym i chamskim targowiskiem, z którego niedobitki ludzi uczciwych i przyzwoitych będą musiały uciekać. Rzeczywista wartość Polski będzie proporcjonalna do tego, ilu się w niej okaże ludzi służby. Biznes cwaniacy będą w niej tylko ciężarem”².

1 Helena Radlińska, *Istota i zakres służby społecznej*, Warszawa 1928r., str.5.

2 Bohdan Cywiński, *Inteligencji nekrologi przedwczesne*, Rzeczpospolita z 22-24 kwietnia 2000 r. nr 16 (382).

Oswajanie pieniędzy

Ów zakorzeniony w etosie inteligenckim wzór zaczął zmieniać się na początku lat dziewięćdziesiątych, wraz z postęпами polskiej transformacji. Elementów zmiany, jaka wówczas zaszła, było wiele; tu poświęcimy uwagę jednemu tylko z nich, a mianowicie pojawieniu się pieniędzy z międzynarodowych programów pomocowych. Badania, które pozwoliłyby prześledzić wpływ tych funduszy na kształt, trwałość i kierunek rozwoju inicjatyw obywatelskich w Polsce, umożliwiłyby być może lepszą ocenę wartości kapitału społecznego, jakim dysponowało polskie społeczeństwo w początkowej fazie transformacji. Nas interesuje teraz jednak nie kwestia wysokości i sposobu wykorzystania środków kierowanych do organizacji pozarządowych, ale konsekwencje interwencji, jaką była owa pomoc dla stylu myślenia o działalności społecznej. Pojawienie się bowiem pieniędzy – po raz pierwszy w historii polskiego działania społecznego dostępnych dla tak szerokiej liczby fundacji i stowarzyszeń – postrzegam bowiem przede wszystkim jako zjawisko, które wiązało się z koniecznością redefinicji roli działaczy i relacji, jakie budowały powstające organizacje. „Ja nie mówię, że mają za to wszystko dostać pieniądze, tylko mówię, że [organizacje pozarządowe, przypis II-T] uczestniczą w wielkim procesie, w wielkiej zmianie społecznej, w wielkim ruchu społecznym. One muszą mieć pewne zasoby materialne. Nie da się poważnie działać na samych ideach, chyba że to jest wyłącznie działalność o charakterze dodatkowym albo jakimś takim edukacyjnym”³, wyjaśnia zapytany o wpływ programów pomocowych Paweł Łukasiak, prezes Akademii Rozwoju Filantropii w Polsce.

Podstawą owej „wielkiej społecznej zmiany” miał być ruch samoorganizujących się obywateli, czyli ruch pozarządowy. Pieniądze stawały się zaś środkiem umożliwiającym jego bardziej skuteczną obecność w sferze publicznej. Zmiana – pozytywna przecież w swej istocie – nie była jednak prosta,

bo zmuszała społeczników do zmierzenia się z trzema podstawowymi pytaniami. Pierwsze dotyczyło bezinteresowności działań w sytuacji, gdy zaangażowanie obywatelskie przestało bazować wyłącznie na indywidualnym poświęceniu. Drugie pytanie związane było z koniecznością weryfikacji własnych działań nie tylko w wymiarze ideowym, ale także praktycznym i wymiernym. Trzecie wreszcie wiązało się z kwestią rynku inicjatyw obywatelskich i pytaniem o relacje między działaczami a odbiorcami prowadzonych przez nich inicjatyw.

3 Paweł Łukasiak, wywiad przeprowadzony przez autorkę, niepublikowany.

Spółeczne a darmowe

Bezinteresowność, rozumiana jako podporządkowanie interesów partykularnych interesom ogółu, etyka służby i wyrzeczenia, solidarność ze słabszymi, funkcjonowała jako podstawowa konotacja słowa „społecznik”. Tradycja działania opozycyjnego lub podziemnego, które było także podstawowym doświadczeniem inicjacyjnym ideologów formacji pozarządowej, sprawiała, że dominującym elementem ich etosu było przekonanie o wartości bezinteresownego zaangażowania w sprawy publiczne. To ono właśnie miało odróżnić działaczy od opłacanych urzędników organizacji masowych PRL i funkcjonariuszy aparatu państwowego, i to ono łączyło budowniczych formacji z ich poprzednikami – społecznikami ukształtowanymi przez XIX-wieczny etos inteligentki.

Zastanawiając się nad kwestią wpływu pojawienia się środków finansowych – początkowo zagranicznych, później także polskich – należy mieć na uwadze przesunięcie semantyczne, jakie obserwowaliśmy podczas analizy wypowiedzi w słowach „społeczny” i „społecznik”. „Społecznik”, według *Słownika Języka Polskiego*, to „człowiek zajmujący się sprawami społecznymi, bezinteresownie pracujący dla dobra społecznego”⁴. „Bezinteresowny” znaczy „działający ze szlachetnych pobudek, bez szukania własnej korzyści”⁵. Zmiana, jaka zaszła w powszechnym rozumieniu słowa „społecznik”, związana była z postawieniem znaku równości między „bezinteresownym” a „nieopłaconym” czy „darmowym”. Ów „brak własnej korzyści” znaczył w praktyce tyle, że działalność społeczna nie mogła być, w powszechnym rozumieniu, działalnością uprawianą zawodowo. Kiedy więc Anna Rozicka, dyrektor programowa Fundacji im. Stefana Batorego, mówi o inicjatywach społecznych okresu PRL i wspomina hasło „cały zakład do sadzenia drzewek”, odwołuje się do takiego

właśnie zbiorowego wyobrażenia pracy ogólnie użytecznej, która była wykonywana nieodpłatnie i miała charakter amatorski, pozazawodowy.

Warto zaznaczyć, że właśnie między 1947 a 1989 rokiem uległ pęknięciu ten wzór społecznego zaangażowania, który powstał w dwudziestolecie międzywojennym w środowisku Studium Pracy Społecznej i Oświatowej. Model, który pozwalając zachować wartości etosu inteligentkiego, owo „przetwarzanie środowiska siłami człowieka – w imię ideału”, łączył koncepcję społecznika z wizją nowoczesnych pracowników socjalnych, a zatem roli profesjonalnej. Przymiotnik „społeczny” określał, według Radlińskiej, zarówno cel podejmowanej pracy (dla społeczności), jak i sposoby jej realizacji (siły społeczne). Praca społeczna jest dla Radlińskiej drugą – obok pracy kulturalno-oświatowej – zasadniczą drogą przeobrażenia rzeczywistości. Jej podstawowe zadanie łączy się z kompensacją, czyli „wyrównywaniem braków hamujących rozwój jednostki”⁶. Dla twórczyni Studium, przywoływanej już przez nas Heleny Radlińskiej, dylemat między „ideowym” a „opłaconym” nie istniał, bo w tworzonym przez nią programie budowy instytucji społecznych wyborem ideowym było samo działanie.

W rzeczywistości PRL ci, którzy działali poza strukturami monopolu organizacji masowych, pozostawali poza systemem ich pensji i list płac. Praca społeczna była więc zadaniem dodatkowym, wykonywanym poza zakresem codziennych obowiązków zawodowych, a zatem – wolontarystycznie, bezpłatnie.

Ingerencja, jaką było pojawienie się dotacji w zachodnich programach pomocowych i przyznawanych w ramach ich dotacji wynagrodzeń, dotyczyła więc systemu wartości i podstaw, który – paradoksalnie – stanowił wspólne dziedzictwo

4 Słownik języka polskiego, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, red. Mieczysław Szymczak, Warszawa 1989r.

5 Słownik języka polskiego, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, red. Mieczysław Szymczak, Warszawa 1989r.

6 Wiesław Theiss, Radlińska, Warszawa 1984r., str. 101.

zarówno działacze polskiej opozycji i podziemia, jak i niezaangażowanych politycznie organizatorów turystyki, sportu i akcji charytatywnych. Pojawienie się pieniędzy za działanie społeczne sprawiło bowiem, że zanikało podstawowe kryterium odróżniające społeczników – ludzi idei i misji, których działanie było pochodną wiary w międzyludzką solidarność – od etatowych pracowników instytucji uprawiających działalność na rzecz społeczeństwa w granicach wyznaczonego pensum godzin i zakresów obowiązków. Pieniądze nie pozbawiały zatem wartości samego działania, które często ulegało rozszerzeniu i wzbogaceniu. Wykorzystanie ich do stworzenia miejsc pracy w trzecim sektorze kazało jednak stawiać znak równości między pracą w organizacji pozarządowej a zatrudnieniem w innych sektorach sfery publicznej. Społecznicy tracili bowiem ów przywilej czy ciężar pracy niewynagradzanej materialnie, stawali się opłacanymi pracownikami instytucji.

Rezultatem zmian była dezaktualizacja tej części etosu, która kazała mierzyć wartość moralną ludzi poziomem ich obojętności wobec spraw materialnych. Działacze pozarządowi odchodzili od tego stylu życia, jaki naszkicowała Helena Boguszewska, tworząc portret swego ojca i Wacława Nałkowskiego: „Cechy wspólne obu: jakaś ponura polityka ubóstwa, filozofia obywatela się niczym, pogarda dla mieszczaństwa, dla kołtunierii, dla tego, co się nazywało wtedy filisterstwem, dla ludzi interesu, dla fabrykantów, kupców... Brak pieniędzy był tu legitymacją porządności, zaradność życiowa – raczej dyskwalifikacją, a w każdym razie świadectwem obcości, należenia do innego świata. (...) Nikt tego oczywiście tak nie formułował, ale taka była atmosfera, taka była milcząca umowa”⁷.

7 Andrzej Mencwel, *Etos lewicy*, Warszawa 1990r., str.116.

Spółecznikowski sukces

W latach pięćdziesiątych wieku XX ubóstwo osobiste działaczy zaczęło znaczyć co innego niż w wieku XIX. Przeszło być znakiem kodu społecznego, który kazał odczytywać je jako wybór o charakterze etycznym. Zaczęło być postrzegane jako rezultat podjęcia wyborów nietrafionych, które nie zostały usankcjonowane przez świat zewnętrzny. „Nie mieć pieniędzy” znaczyło bowiem tyle, co „nie otrzymać dotacji”, a zatem „nie pisać” lub „nie potrafić pisać skutecznie” projektów, czyli nie umieć skonstruować atrakcyjnej i skutecznej propozycji działania. W przeprowadzonych przeze mnie badaniach ankiet zgłoszeniowych młodych kandydatów do Szkoły Liderów Społecznych i Politycznych z lat 1995-2000 powodzenie materialne traktowane jest już jako rezultat zaangażowania w sprawy ważne i aktualne. Zupełnie zaś nieobecny jest w wypowiedziach młodych działaczy wzór społecznika, który staje w obliczu alternatywy „dobro wspólne” lub „dobro własne”.

Tak zatem jak pojawienie się programów pomocowych i towarzyszących im pieniędzy zmieniało styl myślenia o organizacjach społecznych, tak ich liderzy uznawali zaangażowanie w działalność społeczną za przestrzeń umożliwiającą ten sam styl konsumpcji, który dostępny był także reprezentantom innych instytucji publicznych. Pieniądze, fakt ich zarabiania i starań o ich zdobycie przestały już dzielić społeczeństwo na tych, którzy, przywołując dylematy przedstawione w „Etyce protestanckiej” przez Maxa Webera, „dobrze jedzą” i tych, którzy mogą „dobrze spać”.

Pojawienie się kultury kontraktu

Pojawienie się ogłaszanych w formie konkursów dotacji na prowadzenie działalności społecznej przez instytucje – stowarzyszenia i fundacje – znosiło zarazem tę specyficzną strukturę relacji między organizacjami a ich otoczeniem, która charakterystyczna była dla postaw polskiej inteligencji. Postawę, która, opierając się na założeniu poświęcenia i służby, *a priori* sankcjonowała i wartościowała pozytywnie wszelkie wysiłki podejmowane przez społeczników. W świecie zredukowanych więzi społecznych, w którym alternatywą wobec „nic” było „cokolwiek się da”, wartością było samo podjęcie działania. Centrum tego działania stanowiła podejmująca je osoba a jego naczelną wartość – podejmowane przez nią wybory o charakterze etycznym.

Tymczasem programy międzynarodowe przyznawały dotacje po pierwsze – zarejestrowanym instytucjom, po drugie – na ściśle określone działania i inicjatywy. To wówczas pojawiło się w języku działaczy pozarządowych słowo „projekt”. Warto pamiętać, że „robienie projektów” oznaczało początkowo przede wszystkim działanie, na które udało się zdobyć zewnętrzne finansowanie. Działalność projektowa, w założeniu przewidywalna i uporządkowana, stawała się jednym z narzędzi wprowadzania do działalności społecznej kultury kontraktu. Zakreślając objęty działaniem fragment rzeczywistości, społecznicy definiowali bowiem zarazem pole i kształt dokonywanej interwencji⁸. Możliwe zatem było stawianie pytań nie tylko o słuszność dokonywanych wyborów, ale także o skuteczność zainicjowanych zmian.

Działalność, która stawała się pracą opłaconą, stawała się jednocześnie działalnością ocenianą. Charakterystyczny dla lat dziewięćdziesiątych projekt Sieci Demokratycznej Dem-Net, finansowany przez Amerykańską Agencję Rozwoju Międzynarodowego, w ramach którego przyznawano dota-

cje o wysokości 4-40 tys. dolarów amerykańskich, wspierał wyłącznie te organizacje, które były w stanie udowodnić osiągnięcie wymiernych efektów w działalności o charakterze społecznym. „W czasie realizacji naszego projektu, od samego początku kładliśmy ogromny nacisk na rezultaty i mierzenie tych rezultatów”⁹, mówił Michał Kott, dyrektor programu. Działalność, która stawała się pracą opłaconą, stawała się jednocześnie działalnością ocenianą na podstawie skali osiągniętych zmian. Etyka obowiązku, której weryfikacja służyła moralnemu rozwojowi jednostek, przeniesiona została w porządek działania podmiotów instytucjonalnych.

Co ważne, pieniądze przyznawano organizacjom, a nie osobom. W centrum uwagi znalazły się więc instytucje, a kontraktowa natura dotacji sprawiała, że zdjęta została z barków społeczników odpowiedzialność za zmianę, której realizację oceniono jako przekraczającą możliwości pojedynczych ludzi.

Kontrakt, który stanowił podstawę udzielania dotacji, z istoty swej zakładał ograniczenie i terminowość relacji między tym, który przekazywał pewne usługi, wiedzę lub działania, a jego odbiorcami. Bycie w instytucji, która organizowała ludzi wokół inicjatyw, na które otrzymała dotacje, oznaczało budowę relacji o charakterze, z definicji, zamkniętym a zatem zadaniowym i skończonym w czasie. Rodząca się „kultura kontraktu” w stylu działania formacji pozarządowej znajdowała z kolei swój wyraz w postulacie „profesjonalizmu trzeciego sektora”. Rozumiano go dwojako.

Z jednej strony, o profesjonalizmie mówiono w kontekście indywidualnych kompetencji działaczy, które miały im umożliwić skuteczne działanie. Anna Rozicka wyjaśnia: „(...) Ludzie po prostu są społecznikami i raz zajmują się chorymi

8 Przykłady: przygotowanie polityki oświatowej gminy z udziałem jej mieszkańców, przeszkolenie działaczy samorządowych z umiejętności identyfikowania problemów społecznych, opracowanie planów ekorozwoju gmin czy realizacja programu antyalkoholowego.

9 Rozmowa Michała Kotta z Pawłem Łukasiakiem, w: Porządnie poza rządem, Akademia Rozwoju Filantropii w Polsce, Warszawa 1998r., str. 142.

na raka, a raz bezdomnymi, a raz porządkują cmentarze żydowskie. Nie mają zielonego pojęcia, co trzeba zrobić, żeby uporządkować cmentarz żydowski i przy okazji nie obrazić kogoś i nie zniszczyć”¹⁰. W tym znaczeniu profesjonalizm miał oznaczać porządne wykonywanie pracy, niezależnie od struktury, w jakiej działanie to się odbywało.

Kwestię owego profesjonalizmu widziano też szerzej, jako postulat rozwoju całego sektora pozarządowego. W tym znaczeniu „profesjonalne” miały być organizacje, a postulat ten wiązał się z owym programem „państwa dla obywateli”. W koncepcjach tworzonych przez budowniczych formacji, decentralizacja miała stać się możliwa, po pierwsze, dzięki reformie samorządowej, po drugie – dzięki możliwości delegowania zadań władz lokalnych organizacjom społecznym. Jak mówił Jerzy Boczoń, szef Regionalnego Centrum Informacji i Wspomagania Organizacji Pozarządowych z Gdańska, organizacje „powoli wychodzą z fazy kontestacji i entuzjazmu i zmierzają ku profesjonalizacji działań. (...) Oferta sektora pozarządowego skierowana do lokalnej społeczności jest coraz bogatsza”¹¹. Profesjonalizm, rozumiany jako gotowość do kompetentnego przejmowania zadań, miał się więc stać warunkiem i przyczyną tej zmiany politycznej, która stała u podstaw programu społecznego formacji.

¹⁰ Anna Rozicka, wywiad przeprowadzony przez autorkę, niepublikowany.

¹¹ Jan Płaskoń, Siła samoorganizacji i współdziałania, w: Porządnie poza rządem, Warszawa 1998r., str. 138.

Kwestia rynku

Krzysztof Stanowski twierdzi w wywiadzie, że „Nieszczęściem jest, kiedy organizacje próbując być zbyt nowoczesne, zamykają programy czy działania, dlatego, że są one niedochodowe, dlatego, że nie jest istotne, co my chcemy robić, tylko istotne jest, na co są pieniądze. To jest coś, co przyniosło zewnętrzne dofinansowanie”¹².

Jedną z głównych konsekwencji pojawienia się środków finansowych na działalność społeczną – tę, której liderzy chcieli znajdować zewnętrzne poparcie w postaci grantu – było wpisanie jej w struktury konkursu i współzawodnictwa. Społecznicy znaleźli się więc w sytuacji, w której zewnętrzne źródło weryfikacji i oceny ich działań wymuszało zupełną redefinicję wartościowania ich pracy. Nie było bowiem dotychczas w tradycji społecznej w Polsce takiego wzoru działania, który kazałby znajdować źródła oceny inicjatyw poza własnym środowiskiem i uznawać je za na tyle znaczące, by mogły wpływać nie tylko na kształt, ale samą decyzję o zaangażowaniu.

Przypomnijmy, że w etosie inteligenckim racje i uzasadnienia działania były wewnętrznym zasobem formacji: na ich poszukiwaniu, konstrukcji i uzasadnieniu polegała przecież jej zasadnicza funkcja społeczna. Fundatorzy natomiast, przez sam fakt organizowania konkursów grantowych, kwestionowali założenie, że wartościowa jest każda podjęta działalność ochotnicza, każda propozycja działania złożona społeczeństwu. Fakt, że „chcemy robić” stawał się drugorzędny wobec pytania, „czy ktoś chce, żebyśmy to robili”. Gotowość działania przestawała zatem oznaczać aprioryczne i nieodzowne uznanie dla działania i afirmację podejmującego je podmiotu. Znikał zarazem podział na tych, którzy mieli władzę i tych, którzy mieli rację. Wartość – tak, jak w programie społecznym Heleny Radlińskiej – związana była z samym przedmiotem działania. Gdy więc budowni-

czowie formacji mówili o „(...) negatywnej roli programów pomocowych, która polegała na tym, że nagle jakaś część świata zaczęła sobie wyobrażać, że to, co zawsze robili, jako społeczne i obywatelskie zaangażowanie, teraz można robić za pieniądze”¹³, było to wyrazem poszukiwań o charakterze szerszym niż prosta obawa przejścia od działalności opartej o idee międzyludzkiej solidarności i zaangażowania do świata, który rządzi się prawami wolnego rynku. Dawni działacze opozycji stanęli wobec sytuacji, w której indywidualna postawa moralna nie decydowała już o prawie zajmowania się sprawami dotyczącymi społeczeństwa i okazywała się nie jedynym tego prawa uzasadnieniem.

Kwestie związane z finansowaniem działań społecznych nie wyczerpywały rejestru wewnętrznych dylematów związanych z wprowadzeniem w Polsce gospodarki rynkowej. Wyzwaniem była bowiem przede wszystkim sama kwestia powstającego wolnego rynku. „Dziś, kiedy w Polsce zapanowała moda na neoliberalizm, kiedy z nadgorliwością neofitów głosimy chwałę sukcesu indywidualnego i radosne «dorabiamy się na własną rękę» (którą to dziecięcą chorobę Zachód przeszedł jakieś sto lat temu) – idea stowarzyszeniowa musi trochę poczekać, aż się nasz „kapitalistyczny noworodek” sparzy”¹⁴ – pisał publicysta „Asocjacji”. Organizacje pozarządowe miałyby więc być przede wszystkim narzędziem społecznego oporu, który byłby stawiany wobec wprowadzanych do Polski reguł gospodarki wolnorynkowej. Wojciech Giełżyński wyjaśnia dalej, że „pojawi się w końcu nieuchronne rozczarowanie faktem, że sukces garstki ludzi przedsiębiorczych wcale nie poprawi doli ogromnej większości społeczeństwa – wszystkich tych, którzy nie potrafią kupić – sprzedać – zarobić. Co więcej, ludzie poczują się ogromnie sfrustrowani samotnością w biedzie i arogancją «ludzi sukcesu». Wtedy nastąpi nawrót do zrzeszania się”.

¹² Krzysztof Stanowski, wywiad przeprowadzony przez autorkę, niepublikowany.

¹³ Krzysztof Stanowski, wywiad przeprowadzony przez autorkę, niepublikowany.

¹⁴ Wojciech Giełżyński, Trudne dobrej początki, Asocjacje, nr 3, 1990r.

Dlaczego jednak „sukces garstki” miałby w ogóle „poprawiać dolę ogromnej większości”? Dlaczego biedni mieliby być samotni tylko dlatego, że pozbawieni są kontaktu z bogatymi? Czy bieda musi niwelować potencjał więziotwórczy? Według jakiej zasady wyrokowano o tym, że ludzie sukcesu mają być aroganccy? I wreszcie – dlaczego miało to wszystko prowadzić do ponownego zrzeszania się? W wyobraźni ideologów formacji pozarządowej sukces jest osiągnięciem wartościowym, gdy możliwe było jego rozciągnięcie na możliwie szeroką grupę. W rekonstruowanym przeze mnie programie organizacji pozarządowych nie istnieje w zasadzie sukces indywidualny. Nie ma bowiem takiej przestrzeni, w której jednostka miałaby zaistnieć jako indywidualium. Skoro bowiem zadaniem formacji jest „odbudowa kapitału społecznego” i stworzenie sieci powiązań międzyludzkich, których narzędziem będą stowarzyszenia i fundacje, sukces to zmiana, której zyski również muszą mieć charakter kolektywny. Pomyślność osobista jest postrzegana jako brak pomyślności grupowej i w tym znaczeniu zawsze oznacza stratę. Wiąże się to oczywiście z definicją sprawiedliwości, która w deklaracjach ideowych liderów zakłada równy podział dóbr. Jest to najsilniejszy ślad idei lewicowych w programie organizacji pozarządowych głoszonym przez „Asocjacje”. Jednocześnie jednak, dominanta owego postulatu, by więzi istniały między wszystkimi członkami społeczeństwa sprawia, że wydaje się, że muszą one być nie tylko liczne, ale też dawać takie samo prawo udziału w relacjach wszystkim ich potencjalnym uczestnikom.

Jerzy Szacki komentując polskie interpretacje idei społeczeństwa obywatelskiego przypomina, że jej uczestnik w Europie Wschodniej „to nie homo economicus, lecz „żyjąca w prawdzie” jednostka, wchodząca w czasie wolnym w komunię z podobnie myślącymi jednostkami, które albo pracują na państwowych posadach, albo żyją nie wiadomo z czego”¹⁵.

Przypomnijmy tylko zdanie Józefa Chałasińskiego, który pisze analizując etos inteligencji, że „Czołową postać społeczno-narodowego życia kulturalnej Polski drugiej połowy XIX wieku stanowił powieściopisarz-literat, a nie inżynier-przedsiębiorca. Inżynier polski – owszem, ale na Syberii”¹⁶. Wolny rynek jest zatem, z perspektywy społeczników, podobnym zagrożeniem dla programu społecznej zmiany, jakim w innym wymiarze jest aparat administracji państwowej. Zarówno konkurencja swobodnego kapitalizmu, jak i styl działania administracji centralnej, w świecie pojęciowym działaczy, uznawane są za instytucje niszczące międzyludzkie więzi.

15 Szacki Jerzy, *Liberalizm po komunizmie*, Kraków 1994r., str. 123.

16 Chałasiński Józef, *Spoleczna genealogia inteligencji polskiej*, Czytelnik 1946r., str. 33

Partnerstwo czy miłosierdzie

Poza osobistym stosunkiem społeczników do pieniędzy, istotna jest jeszcze jedna kwestia – być może nawet najważniejsza dla etosu formacji pozarządowej. Jest nią pytanie o relacje, jakie budują ci, którzy zdobywają dotacje i oferują pomoc, z tymi, dla których wsparcia są owe granty przeznaczone. Warto pamiętać, że w historii polskiej działalności społecznej istnieją przynajmniej dwa modele wzajemnego odnoszenia się.

Pierwszy wiązać należy z tradycyjnie rozumianą filantropią i działalnością charytatywną. Jest to model, który najczęściej wywodzi się z obowiązku pomocy bliźniemu. To miłosierdzie każe nieść pomoc ubogim, chorym, bezradnym. Zarazem jednak, jak zauważali radykałowie społeczni końca XIX wieku, „Miłosierdzie, szlachetne przecież, zakłada zawsze, jak litość, trwałość hierarchii bytów – ten, któremu jest okazywane, skazany jest na niższość”¹⁷. Klasyczna działalność filantropijna (a warto czytać pod tym kątem zarówno „Lalkę” Prusa, jak i „Ludzi bezdomnych” Żeromskiego), oparta jest bowiem na niezmiennym hierarchii wynikającej ze stanu wiedzy, posiadania, urodzenia, który towarzyszy podziałowi na tych, którzy dają i tych, którzy są obiektami ich pomocy.

Jak mówią twórcy drugiego z modeli, taki styl działania okazuje się nie do utrzymania wobec postulatu „rzeczywistej, ludzkiej równoprawności” i „organizacji współdziałania”, jaki zawarty jest w ich programie. Relacje społeczne, których podstawą ma być rzeczywista sprawiedliwość społeczna muszą być implicite – poziome. O ile więc pierwszy z modeli odwołuje się przede wszystkim do obowiązku miłosierdzia, drugi natomiast stawia w centrum uwagi postulat godności i suwerenności ludzkiej. Relacje ukształtowane hierarchicznie, takie jak miłosierdzie, litość, wsparcie, zostały zastąpione równoprawnością, partycypacją, współdziałaniem.

Jak bowiem pisze Andrzej Mencwel, różnica sytuacji wspieranego i wspierającego narusza – przywołując interpretację postawy tej formacji – godność nie tylko tego, który żyje w nędzy, ale też tego, który akceptuje świat, w którym nierówność taka jest możliwa. I tak długo, jak sytuacja ta nie budzi jednakowego sprzeciwu obu stron, „nie może być mowy o istotnej godności ludzkiej naprawdę”¹⁸. Patronaż, rozumiany jako niezmienna i trwała struktura, wspierana przez ogólnie podzielaną, ustaloną hierarchię wartości, został zastąpiony propozycją struktury opartej przede wszystkim na równości uczestnictwa w życiu społecznym wszystkich jego członków. Warto dostrzec, że był to moment w kulturze polskiej, w którym wartość klasycznej dobroczynności została zakwestionowana z pobudek etycznych.

Kiedy na początku minionego wieku Helena Radlińska szukała w Polsce i Europie inspiracji do budowy programów kształcenia działaczy, którzy potrafiliby prowadzić inicjatywy służące budowie doświadczeń równoprawnego współżycia społecznego¹⁹ – a tę właśnie rolę pełnić mieli absolwenci powołanego w latach trzydziestych Studium Pracy Społeczno-Oświatowej – Janusz Korczak rozwijał w sierocińcu dziecięcą samorządność i pisał „O godność dziecka”, a Maria Dąbrowska (ta sama, która napisała „Noce i dnie”) przygotowywała broszurę o „Finlandii, wzorowym kraju kooperacji”²⁰, mieliśmy do czynienia z próbą przeniesienia tego rozpoznanego w życie. Próbę, dodajmy, zaniechaną, gdyż II Wojna Światowa a później PRL przerwały ów rozpoczęty przez „Warszawiaków” proces przeobrażania działalności społecznej na następnych czterdzieści lat.

Stawiane wówczas pytania powróciły dopiero w latach dziewięćdziesiątych, wraz z budową formacji pozarządowej. Programy i projekty, które miały opierać się na partnerstwie,

18 ibidem

19 Helena Radlińska, *Istota i zakres służby społecznej*, Warszawa 1928r.

20 Maria Dąbrowska, *Finlandia wzorowy kraj kooperacji*, Warszawa 1913r.

17 ibidem

równości i zaangażowaniu, realizowane przez „równych dla równych” miały budować demokrację i społeczeństwo obywatelskie. Podmiotowość i suwerenność tworzących je ludzi znów stała się kluczowym elementem programu, choć ten definiowany był teraz z odmiennych pobudek i innych motywacji²¹.

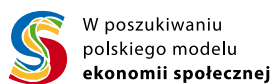
Wydaje się jednak, że dla działaczy zaangażowanych w budowę programów ekonomii społecznej, owe toczone ponad sto lat temu dyskusje ciągle mogą być inspirującym źródłem pytań i wartościowym punktem odniesienia. Pytania o wpływ, jaki mają pieniądze na styl działania i tożsamość działaczy organizacji pozarządowych, są więc dobrym punktem wyjścia do dyskusji nie tylko o etosie i wartościach reprezentowanych przez nich samych. Rozmowy o pieniądzu pozwalają także lepiej opisać wizję społeczeństwa, któremu chcą oni służyć i relacje, jakie pragną nawiązywać z jego przedstawicielami.

21 Piszę o tym w pracy „Nowe plemię społeczników: o programie i działalności formacji pozarządowej 1989 – 2000”.

EKONOMIA SPOŁECZNA TEKSTY jest serią wydawniczą prezentującą teksty ważne z punktu widzenia dyskusji o ekonomii społecznej. Seria powstała w ramach projektu „W poszukiwaniu polskiego modelu ekonomii społecznej”.

Autorzy tekstów to: osoby związane z projektem, osoby aktywnie działające w obszarze ekonomii społecznej, a także przedstawiciele innych środowisk zainteresowanych ekonomią społeczną.

Wszystkie materiały publikowane w serii są dostępne na stronach portalu www.ekonomiaspoleczna.pl.



Niniejszy tekst powstał w ramach projektu „W poszukiwaniu polskiego modelu ekonomii społecznej”, realizowanego przy udziale środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Inicjatywy Wspólnotowej EQUAL.

Administratorem projektu jest Fundacja Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych.